Nr. 325. We Lwowie Środa dnia 23 Listopada 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 39, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Precz z „wilczkami“!

Lwów 22 listopada.

Hakatyzm pruski — przeniesiony na grunt austrjacki przez Schönerera i Wolfa i ich popleczników, zaczyna w Austrji przybierać czemraz szersze rozmiary, a ujawnia się w tem przedewszystkiem, że liczna zgraja pismaków rzuca się wściekle i zajadle przy każdej sposobności na Galicję, aby ją w oczach świata zohydzić. Ostatnią ku temu sposobnością było podłe i nikczemne wystąpienie Wolfa przez rzucenie obelgi na całe polskie społeczeństwo. I doprawdy, owo niby do zgody podanie ręki p. Gniewoszowi po pojedynku przez bursza niemieckiego, miało wszelkie cechy odwiecznej krzyżackiej perfidji, bo ile razy drżeli kiedy o swoją skórę, tyle razy udawali skromnych baranków, przybierali zaś napowrót wilcze skóry, gdy niebezpieczeństwo wiszące nad ich głowami minęło.

Wolf, któremu do czasu tylko wypada udawać pokornego, zwłaszcza po dowodach jego nicości, dostarczonych przez p. Daszyńskiego, sam wprawdzie schował ogon pod siebie, wypuścił natomiast na nas małe wilczki, które nie mogąc ugryźć, przynajmniej za piętę starają się pochwycić. Znalazł na swe usługi rozmaite piśmidła, niby humorystyczne, a w gruncie rzeczy zjadliwe i niepoczciwe, tak jak tylko pies mieszaniec z wilkiem, niepoczciwym być potrafi.

Do takich to piśmideł, sekundujących w najnowszych czasach Wolfowi, zaliczyć dziś musimy wiedeńskie: *Kikeriki*, *Figaro* i *Wiener Luft*. Podchwyciły one w lot obelgę wolfowską i delektują się nią do woli, naszczekując na Polaków i na Galicję. Ostatecznie wolno psu i na Pana Boga szczekać, bo psie głosy niebiosów nie dosięgną, i nie byłoby nic w tem złego dla nas, gdyby to szczekanie miało miejsce na ich własnem śmieciu. Tymczasem tak nie jest; przez naszą, że nie powiemy indolencję, ale w każdym razie aż zadaleko posuniętą pobłażliwość i wyrozumiałość, słuchamy obelg i impertynencyj, nie tylko na naszym własnym gruncie, ale i za nasze własne pieniądze, któremi niejako opłacamy broń, przeciwko nam skierowaną.

Wiele razy podnosiliśmy już głos w tej sprawie, ażeby pisma niemieckie, które do nas przychodzą, jeżeli już nie możemy się — jak twierdzą niektórzy — obejść bez nich, poddawać ścisłej cenzurze i odrzucać takie, które nas zbezczeszczają, lub co gorsza jeszcze, za pieniądze dla naszych wrogów na naszą szkodę pracują. Zanotować musimy na tem miejscu, że częściowo i niekiedy głosy takie odnosiły chwilowy skutek. Powiadamy „chwilowy“ — bo gdy minęło pierwsze oburzenie, z jagnięcą łagodnością brało się znowu wyrzuconą szmatę do rąk i czytało jakby nigdy nic, — ba! — prenumerowało nawet, bo to „dobra“ gazeta — choć takie same infomacje, jak ona, zamieszczają wszystkie polskie czasopisma. Czy można się tedy dziwić, że napastnicy nic sobie nie robią z naszych dąsów i że dość często zdarza się słyszeć o „słomianym ogniu“, lub o typowym zapale polskim — chwilowym.

Potrzeba być konsekwentnym i raz coś postanowiwszy wykonać, choćby z jak największą abnegacją, choćby z ofiarą z przyzwyczajeń i słabostek. Raz przecież trzeba nauczyć szanowania nas, tembardziej, gdy za to opłacamy krwawym groszem naszym.

W czasie, kiedy szło o wyrzucenie z domów polskich i lokalów publicznych żydówki z Fichtegasse, mogli się jeszcze niektórzy zasłaniać tem, że idzie im o wiadomości handlowe lub giełdowe. Jakkolwiek i te sofizmaty powinny były ustąpić przed interesem narodowym, stało się!... niech im dalej służą informacje giełdowe żydów wiedeńskich. Ale tego rodzaju sofizmaty nie mogą żadną miarą mieć miejsca w stosunku do humorystycznych piśmideł niemieckich, którećmy wymienili. Taki „humor“ napadający na wszystko co polskie, za żadną cenę nie powinien być cierpiany w naszem społeczeństwie i potrzeba jego nie da się niczem usprawiedliwić. Mało jest zresztą takich domów polskich, gdzieby pisma te się znajdowały i jeżeli gdzie są one, to w publicznych lokalach, kawiarniach i restauracjach. Gospodarze takich lokalów powinni być przez uczęszczających tam gości energicznie wezwani, aby piśmidła wrogie nam wyrzucali ze swych lokalów. Nie wątpimy, że żądaniom zupełnie słusznym nie będą śmieli oponować i zmuszać polską publiczność do obrażania oczu inwektywami na siebie.

Gdyby zaś znaleźli się tacy, coby gwoli przypodobania się żydkom, sprzeciwiali się takiemu wezwaniu, takich należy ukarać bezzwłocznem opuszczeniem lokalu i nieuczęszczaniem doń tak długo, aż żądaniu zadość się stanie.

Nie mamy innej broni dla protestowania przeciw nieuczciwym napaściom „wilczków“ — ale tej broni, jaką walczyć możemy, nie składajmy sami lekkomyślnie, nie uzuchwalajmy lada szoldrę do tego, aby nam obelgi ciskał w oczy i to za nasze własne pieniądze, na naszej polskiej ziemi, aż nadto gościnnej dla każdego niewdzięcznika.

Zmiana statutu Banku krajowego.

W myśl § 14 Banku krajowego obejmuje każdy termin opłaty rat pożyczek hipotecznych Banku krajowego dni piętnaście, tak, że dopiero po upływie dnia piętnastego od terminu zapadłości raty pożyczki hipotecznej, jeżeli rata uiszczoną nie została, pobiera Bank prowizję zwłoki w myśl obowiązujących przepisów o pożyczkach hipotecznych w pierwszych trzech miesiącach w stosunku po 5 od sta rocznie, za dalszą zaś zwłokę 6 od sta rocznie.

Czyniąc zadość objawionym kilkakrotnie w łonie rady nadzorczej Banku krajowego życzeniom przedstawicieli sfer rolniczych kraju, przedłożyła dyrekcja Banku krajowego na posiedzeniu rady nadzorczej wniosek zmiany § 14 statutu Banku krajowego, a w następstwie wniosek zmiany § 16 przepisów o udzielaniu pożyczek hipotecznych w 4% listach zastawnych Banku, w tym duchu, żby w przyszłości okres czasu, w ciągu którego przypada rata pożyczkowa wolną jest od opłaty procentów zwłoki, przedłużyć o dalsze dni piętnaście, aby więc okres ten wynosił pełnych dni trzydzieści. Oba te wnioski uchwaliła rada nadzorcza i przedłożyła je wydziałowi krajowemu.

Wydział krajowy uznając proponowaną zmianę statutu Banku krajowego za wskazaną w dzisiejszych stosunkach ekonomicznych kraju ulgę dla dłużników działu hipotecznego Banku krajowego, postanowił przychylić się do propozycji rady nadzorczej i zatrzymując dotychczasową wysokość odsetek zwłoki w pierwszych trzech miesiącach po terminie zapadłości 5%. w dalszych zaś miesiącach 6%, uchwalił przedstawić sejmowi wniosek zmiany § 14 statutu Banku krajowego w duchu powyższym. Paragraf ten opiewać ma w przyszłości: Dla ulżenia dłużnikom, każdy termin spłaty rat pożyczkowych obejmować będzie dni trzydzieści tak, że dopiero po upływie dnia trzydziestego od miesięcznych rat obliczaną będzie prowizja zwłoki, która jedynie w gotówce może być uiszczoną.

KORESPONDENCJE.

Berlin 19 listopada.

(Wydalania. — Walka o robotników polskich.)

Szowinizm niemiecki pod wpływem hakatyzmu, nowe święci tryumfy w wydalaniach, praktykowanych w dalszym ciągu przez kanclerza Hohenlohego. Nic nie pomagają wywody, że to barbarzyństwo nielicujące z cywilizacją niemiecką, nic głosy trzeźwe, że tego rodzaju postępowanie niekorzystnem jest dla państwa ze względów praktycznych, gdyż niektóre fabryki dla braku robotnika stanąć musiały; na nic uwagi, że może nastąpić odwet, który fatalnie może się dać we znaki przedewszystkiem przemysłowi niemieckiemu. Zacietrzewienie hakatystów, którym pokornie ulega rząd, bierze górę. Nie ma więc innej rady, jak przyjąć i następstwa tego postępowania i jakoś mu zaradzić. Ale w tej mierze dla rządu niełatwa będzie robota. Danja w odpowiedzi na wydalanie obywateli duńskich ze Szlezwiku, na szeroką skalę rozwinęła akcję, ażeby przygotować dzieło odwetu. Na setki liczą się już firmy niemieckie, które w Danji zupełnie straciły odbiorców, — a będzie ich z czasem tysiące. Dzięki energicznej działalności prowodyrów duńskich, nastąpi niezawodnie bojkot wyrobów niemieckich na całej linji. Rząd pruski nie ma sposobów, aby tej klęsce zaradzić. Spodziewać się należy, że także inne kraje dotknięte pójdą za przykładem Danji. Bucie germańskiej najskuteczniej można podciąć skrzydła, mierząc w stronę najdrażliwszą: finansową i ekonomiczną.

We wschodnich prowincjach pruskich powstał obecnie zatarg nawet między hakatystami i to... o robotników polskich. Mianowicie Związki rolnicze, wystąpiły przeciw rządowi i domagają się natarczywie pozwolenia na stałe osiedlanie zagranicznych robotników Polaków w Prusach. Sądzić zaś nie należy, aby członkowie tych związków żywili jakiekolwiek sympatje ku narodowości polskiej. Przeciwnie, z kół niemieckich właścicieli ziemskich rekrutowali się do niedawna najgorliwsi zwolennicy i kierownicy hakatyzmu. Wzgląd jednak na własną kieszeń okazał się w tym wypadku silniejszy, niż szowinizm narodowy i obawa o bezpieczeństwo „wielkiego Vaterlandu“, zagrożonego jakoby od zaborczego polonizmu. Reprezentowany w związkach rolniczych odłam hakatystów doszedł do przekonania, że nie na wiele zda się zniemczenie zachodnich kresów, jeśli kresy te upadać będą pod względem gospodarczym dla braku rąk roboczych. Oczywiście, że hakatyści, nie zainteresowani w uprawie roli, z oburzeniem protestują przeciwko zamiarowi osiedlania we wschodnich prowincjach znienawidzonego żywiołu polskiego i poruszają wszelkie sprężyny, aby skłonić rząd do odrzucenia projektu, poruszonego przez związki rolnicze. W tak zgodnym więc do niedawna obozie hakatystycznym wybuchł zatarg, który dla wschodnich prowincji pruskich poważne mieć może następstwa.

Nowe rządy.

Wydarzenia europejskie odwróciły na czas jakiś uwagę naszą od Kuby, która po ostatnich strzałach wojny amerykańsko-hiszpańskiej pozostała wyspą wolną. Wprawdzie Stany Zjednoczone rozciągną nad nią protektorat, a nawet umieszczą na perle Antyllów swoje załogi okupacyjne, czas jednak dopiero pokaże, jak daleko sięgać będzie protektorat amerykański i czy z wyzwolonej z bronią w ręku swobody kubańskiej pozostanie coś i dla Kubańczyków.

Tymczasem b. powstańcy, a dziś członkowie partji rządzącej na Kubie, uczestniczą w nowo zorganizowanem zgromadzeniu narodowem i — kłócą się potrosze. Zgromadzenie narodowe, zebrane w chwili obecnej w Santa Cruz del Sur, wybrało na prezydenta jenerała Kaliksta Garcię. Jest to odpowiedź na agitację odłamu byłego stronnictwa rewolucyjnego, które od pewnego czasu robi swej partji opozycję pod przewodnictwem Cespedesa, młodego lecz popularnego już Kubańczyka. Jak zwykle bywa tam, gdzie o władzę lub pieniądze chodzi, Cespedes z Garcią współzawodniczą bardzo żwawo, a współzawodnictwo dochodzi nawet tak daleko, iż jeden drugiego pomawia o zdradę i pozostawanie na żołdzie amerykańskim. Walka prawdopobnie trwać będzie przez czas dłuższy, mianowicie póty, póki nie będzie rozstrzygnięta sprawa prezydentury kubańskiej, o którą stara się Garcia i Cespedes.

Wysyłanie wojska hiszpańskiego z Kuby do ojczyzny trwa bez przerwy, ale ewakuacja napotyka trudności zgoła nieprzewidziane, niezłe jednak charakteryzujące stosunek rządu hiszpańskiego do armji. Rzecz ma się tak, iż marszałek Blanco ma najlepsze chęci pod względem stosowania się do rozkazów rządu, ale poprzestawać musi na dobrych chęciach, żołnierze bowiem oświadczyli mu wręcz, iż nie ruszą się z Kuby, dopóki nie odbiorą... żołdu zaległego. „Bójcie się Boga! — mawia im prawdopodobnie wódz naczelny — nie ustąpicie, będzie wojna!“ „Niech będzie wojna — odpowiadają żołnierze — my chcemy żołdu“. Więc nieszczęsny marszałek wysyła depeszę za depeszą do Madrytu, a w każdej z nich powtarza: „Koniecznem jest zapłacenie żołnierzom żołdu choć za jeden miesiąc zaległy, inaczej nigdy Kuby nie opuścimy“. Rząd hiszpański w odpowiedzi na ciągłe nagabywania marszałka Blanco, kazał rozlepić w Hawanie afisze, w których obiecuje zapłacić cały żołd zaległy... po powrocie do Hiszpanji. Ale żołnierze, nauczeni snać doświadczeniem przeszłości, a świadomi pewnika, że z pustego nawet rząd hiszpański nie naleje, uparcie odmawiają wyjazdu. Słowem — położenie jak w operetce.

Ostatecznie mieszkańcy Kuby, a raczej miast kubańskich, bo ludność wiejska wyspy, pracująca od świtu do nocy na roli, niewiele zajmuje się polityką, z niecierpliwością oczekują na przybycie wojska amerykańskiego, które ma dać rękojmię względnego spokoju i porządku pod osłoną gwiaździstego sztandaru Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Dotychczas termin ewakuacji ostatecznej wojska hiszpańskiego oznaczony jest na d. 1 grudnia r. b., ale czy podobna traktować na serjo zobowiązania rządu hiszpańskiego wobec wyżej wzmiankowanego oporu żołnierzy? Jenerał Blanco, który ma wyruszyć do Hiszpanji przed wkroczeniem do Hawany wojska amerykańskiego, wydaje już ostatnie swoje rozporządzenia. Przed paru dniami ogłosił, że t. zw. kongres kolonjalny, czyli rada przyboczna wielkorządców hiszpańskich, od dziś ma być uważana za rozwiązaną.

A w porcie hawańskim dymi gotowy do drogi parowiec „Vailla-Verde“, mający zabrać na swój pokład ustępującego z niepowrotnie straconych Antyllów, przedstawiciela tej dumnej i wspaniałej Hiszpanji, w której posiadłościach przed paru wiekami nie zachodziło słońce.

Listy z kraju.

Sanok 21 listopada. *(Polemika o gimnazjum w Sanoku.)* W nr. 276 *Słowa Polskiego* mieści się korespondencja z Sanoka z dnia 16 listopada. Korespondent rozpoczyna sprawą gimnazjum sanockiego, a kończy wiadomością o zawiązaniu się „Kółka fabrycznego“. Widocznem jest, że korespondent swoje „Kółko fabryczne“ oprawia w ramy gimnazjum sanockiego, ale kosztem właśnie tego gimnazjum, puszcza bowiem w świat straszną wiadomość, że sprawa ucznia Polańskiego i wiele innych, świadczą o wzmagającej się żywiołowej nienawiści ruskiej młodzieży ku wszystkiemu, co polskie — a w końcu rzuca pogróżkę.

(Odnośny ustęp korespondencji *Słowa* brzmi jak następuje: „Dzienniki doniosły w krótkich kronikarskich wzmiankach o wypadku, jaki zaszedł w tutejszem gimnazjum. Niejaki Polański, uczeń 8 klasy gimnazjalnej, młodzieniec w 19 roku życia, syn księdza ruskiego, odważył się publicznie w czasie uroczystości Kościuszkowskiej nazwać Kościuszkę „szują“. Dyrekcja gimnazjum wdrożyła przeciw owemu młokosowi śledztwo, które wykazało, że fakt ten rzeczywiście zaszedł. Dyrekcja gimnazjum odesłała sprawę radzie szkolnej krajowej do ostatecznego rozstrzygnięcia. Nie wiadomo nic, jak opiewa sprawozdanie do rady szkolnej kierownika naszego gimnazjum i jaki zawiera ono wniosek; pożądanemby jednak było dokładne zbadanie tak tej sprawy, jak i wielu innych, świadczących o wzmagającej się w szczupłem gronie naszych ruskich gimnazjalistów (jest ich zaledwie 100 na ogólną cyfrę 500) żywiołowej nienawiści ku wszystkiemu, co polskie. Powstrzymuję się na razie od szczegółów, będę je musiał jednak w stosownym czasie podnieść; na razie czekamy z niecierpliwością decyzji w tej sprawie rady szkolnej krajowej.“)

Owoż co się tyczy sprawy Polańskiego, to ze słów samego korespondenta widać, że nic o niej nie wie, a przecież chce straszyć i przerażać opinję. Co do groźnych objawów nienawiści żywiołowej ku wszystkiemu, co polskie, to my profesorowie, — a są między nami tacy, którzy przy tem gimnazjum od początku jego istnienia rzetelnie pracują, — nie wiemy nic; są tacy, którzy przed rozpoczęciem pracy zawodowej spełnili święty obowiązek na polach bitew — tacy ludzie trudno ażeby zasłaniali sobie oczy na takie objawy przerażające i takich ludzi nie należy stawiać w podejrzenie, że nie wiedzą, albo nie chcą wiedzieć o młodzieży tego, co wie nawet „Kółko fabryczne“. Co do pogróżek końcowych, które chyba tylko nas profesorów dotyczyć mogą, nie lękamy się ich wcale i dalej postępować będziemy tak, jak nam obowiązek zawodowy i obywatelski każe, aby nam nigdy społeczeństwo nie mogło zrobić wyrzutu, że rozgoryczamy młode serca.

Zdaje mi się, że korespondent spełni to, co do niego należy, gdy gorliwość swoją skieruje do „Kółka fabrycznego“, a jeżeli tylko „Kółkiem fabrycznem“ opiekować się będzie gorąco, dobrze się zasłuży społeczeństwu i zapracuje sobie na jego wdzięczność. Każdy niech działa w swoim zakresie — szewc niech pilnuje kopyta.

My mamy władzę, która nad nami czuwa i ściśle się z nami rachuje — nie należy podkopywać powagi zakładu, ani też władzy — w tem także jest patrjotyzm i spełnienie obywatelskich obowiązków.

Antoni Gołkowski,
profesor gimnazjum sanockiego.

Stryj 22 listopada. *(Wybory do rady miejskiej. — Z działalności rady dotychczasowej. — Strata 6000 zł. — Cmentarz. — Kawiarnie stryjskie czem są właściwie. — Policja.)* W przededniu ważnych wypadków znajduje się miasto nasze. Oto sporządzono wreszcie listę wyborczą do rady miejskiej. Fakt to dla Stryja doniosłej wagi wobec opłakanych i smutnych stosunków, które dały się miastu dotkliwie odczuć. Gospodarka nielegalnej rady, której prawny żywot skończył się przed czterema laty — to szereg nadużyć, z których tylko ostatnie wymienię.

Oto w zeszłym tygodniu wydzierżawiono na lat 9 grunta gminy Grabowce i Duliby benjaminkowi magistratu o 700 zł. mniej, aniżeli inni oferenci ofiarowali, wskutek czego miasto ponosi stratę 6300 zł. Względy, że benjaminek dzierżawił poprzednio te grunta, nie wytrzymują najmniejszej krytyki i zdaje się, że żaden ze zdrowo myślących nie przyzna z tego tytułu pierwszeństwa mniej ofiarującemu.

Kwestja cmentarza z powodu zdekompletowania rady czeka daremnie załatwienia. To pociąga za sobą niesłychane nadużycie pod względem sanitarnym. Trupy przed rokiem lub 2 grzebane, obecnie muszą być wygrzebywane, by do spółki z innymi świeżo przybyłymi, na nowo ułożyć się do snu wiecznego. Jak deprymująco podobne praktyki muszą działać, łatwo sobie wyobrazić. Przyczyną jest to, że większość obecnej rady stanowią żydzi, którym o cmentarzu chrześcjańskim decydować nie wolno.

Liche kierownictwo policji miejskiej, to również jeden z kardynalnych błędów obecnej

Poezje Tetmajera.

Wrażenie

(Dokończenie).

Ażeby dzieło sztuki miało cechy doskonałości, musi wytryskać nieprzepartym strumieniem z duszy swego twórcy, być jego potrzebą, koniecznością nieodpartą. Nie śmie być „robione“ na urząd. Ta szczerość jest tak elementarnym składnikiem utworu doskonałego, że gdzie jej brak, można od razu poznać wszystkie szwy rzemieślnicze. Rzecz może posiadać rymy i rytmy, kolory i postacie, lecz będą to zawsze tylko ramki, którym brakuje obrazu — duszy. Niektóre poezje p. Tetmajera robią takie wrażenie, jakby autor napisał je jedynie dla nałogu pisania. Nie czuje się w nich konieczności psychicznej, owej niezbadanej zasadniczej sprężyny w mechanizmie twórczości, która malarzowi wciska do ręki pędzel, poecie pióro. P. Tetmajer dał w „Aniele śmierci“ świetny obraz twórczego szału, a jednak sam dużo razy zdaje się pisać wtedy, gdy nie może powiedzieć nic godnego uwagi. Ba! Ale gdyby tworzył tylko w chwilach istotnej potrzeby, mielibyśmy same arcydzieła, same takie klejnoty, jak „Na Anioł Pański“.

Czytelnikowi, owładniętemu muzyką wiersza, sprawia satysfakcję zastanawiać się nad tem, jak on powstał najpierw jako czysty nastrój w duszy poety, jak potem z mgły i przędzy nastroju wyłoniły się kontury, i jak wiersze perłami wylewały się z niejasnych kształtów tworzenia skończone, dźwięczne, okrągłe. Odczuwa się owe tysiączne delikatne strugi wrażeń splątanych, drżących, niewyraźnych, gdy szły z bezdennych głębi duszy, lub od wielkiego ołtarza przyrody i nasycały umysł poety, a tam z mgławicy rodził się kształt piękny. Tak musiały powstawać wszystkie te śliczne liryki Tetmajera, które znajdujemy w jego III tomie. Jak szczerze odczute musiało być to cudne marzenie miłosne:

A kiedy będziesz moją żoną,
Umiłowaną, poślubioną,
Wówczas się ogród nam otworzy,
Ogród świetlisty, pełen zorzy.

Rozwoną nam się kwietne sady,
Pachnąć nam będą winogrady,
I róże śliczne i powoje
Całować będą włosy twoje.

Ubiorę ciebie w błękit kwiatów,
Niezapominajek i bławatów,
Ustroję ciebie w paproć młodą
I świat rozświetlę twą urodą

Pójdziemy cisi, zamyśleni,
Wśród złotych przymgleń i promieni,
Pójdziemy w ogród pełen zorzy,
Kędy drzwi miłość nam otworzy.

Jestto muzyka rozkochania, łagodna, spragniona i miękka, bez wybuchów zmysłowych, przesycona spokojem marzycielskim i prawie niecielesnym. Taka sama gra w innym wierszu:

Mów do mnie jeszcze... Z oddali, z oddali
Głos twój mi płynie na powietrznej fali,
Jak kwiatem, każdem słowem twem się pieszczę...
Mów do mnie jeszcze...

Mów do mnie jeszcze... Te płynące ku mnie
Słowa są jakby modlitwą przy trumnie
I w sercu śmierci wywołują dreszcze —
Mów do mnie jeszcze...

To są nastroje, utkane z pragnień i wspomnień osobistych. Gdzieindziej poeta rozrzuca fantastyczne draperje liryki, w której „ja“ ginie w głębi i tylko jak doskonały, a mimowolny reżyser przepuszcza naturę przez swój chwilowy sposób widzenia.

Od pól rusałki lecą
We mgłach i wód oparach,
Ogniki łapią błędne
Po bagnach i moczarach.

Nad gajem wiklinowym
Taneczny wiją krąg,
A wiatr po łąkach szemrze,
A kwiaty pachną z łąk.

Od pól rusałki lecą
Miesięczną cichą nocą
I łąki rosą srebrzą,
I gaje rosą złocą.

Z wielką siłą natchnienia napisany jest „Grób poety“. W tym wierszu mamy krótki, przejmujący dramat życia artysty, który z nędzy posłał sobie kulę w łeb. I oto teraz

Leży cicho... Już więcej nie przyjdzie ta jędza
Z szczękami trupiej głowy, co się zowie nędza,
Już nie przyjdzie i marzeń mu więcej nie starga...
Leży cicho.. Ostatnia wielka, straszna skarga...
Wyszła mu z ust wraz z jękiem, gdy drżący i blady
Pocisnął cyngiel — padł strzał — zbiegły się sąsiady,
Drzwi otwarli, a widząc trupa na podłodze,
Cofali się ze wstrętem i żegnali w trwodze.
A tymczasem świetlana, z skrzydłami złotemi,
Odchodziła poety dusza precz od ziemi
I podniosła się zwolna i kędyś w przestrzenie
Wracała, zkąd przychodzi na ziemię natchnienie...
...Oto już wszedł w tę ciszę i spokojność wieczną,
Gdzie nic więcej nie łamie, nic więcej nie boli.
Minęły już te noce, gdy przedziwne cienie
Nad jego młodą głową splatały się w wieńce,
I prosiły, składając jak do modłów ręce:
Oto nas twe do ciebie przysłało natchnienie,
Chcemy na świat! Patrz, jakie piękne i tęczowe,
Daj nam, jak gwiazdom jasnym, nad twem czołem błysnąć
Daj nam ciało, daj duszę... A on ściskał głowę,
Co pękała w gorączce i pytał sam siebie:
Co jutro? Lecz co jutro?

Trudno w sprawozdaniu, ujętem w ramy feljetonu, przytaczać więcej urywków z liryk Tetmajera. A chciałoby się czytelnikowi dać jeszcze „W wędrówce“, „Wiecznie samotnych“, „Pielgrzyma“, „Psychę“ i inne. Przerastają one o całe niebo wiersze filozoficzne i te, w których p. Tetmajer usiłuje w piękne formy ująć wybuchy zmysłów. Próbom tym brak zwykle siły. Nie dyszą żarem płomiennym, nie roztaczają gorąca i blasków. Wyjątek stanowią dwa wiersze: „Ogród lezbijski“ i „Virgini intactae“. Najpiękniejsze zwrotki pierwszego brzmią:

...W zaroślach nie dzwonią słowiki,
Lecz słychać jakby szmery i westchnienia
Wśród szeptu mirtów i cyprysów drżenia,
A czasem półjęk szalony i dziki,
Rozkoszą z piersi wydarty niewieściej,
Rozkoszą, co się spiętrza do boleści

Wśród szeptu mirtów szelest włosów słychać,
Szmer ust, co w siebie wpijają się wzajem,
Piersi, co nagle pod cyprysów gajem
Westchnąwszy, chwilę przestają oddychać,
Jak uciszone nagle morskie fale —
Aż westchną długo, bezsilnie, omdlałe...

Noc księżycowa. Zdala szumi morze
Swoją pieśń cichą, wieczną i olbrzymią,
Kratery ogniem błyskają i dymią,
Woń róż, jak obłok, zawisa w przestworze
I palm kopuły ciemne się kołyszą — —
Cyt — jaką wszystko przepojone ciszą...

Jest to naprawdę wspaniałe. W muzyce wiersza odzywa się burzliwa i namiętna symfonja zmysłów, zestrojona z wonną przyrodą południa, a czytelnik czuje, że poeta nie pisał tego dla druku. W przedmowie do swojego III. tomu powiada p. Tetmajer powołując się na Bajrona, że największą sztuką dla twórcy jest zorjentować się: które rzeczy zasługują na ogłoszenie, a które powinny pozostać w tece? Otóż ta trudność, nieprzełamana niestety, zaszkodziła bardzo wrażeniu, jakie się odbiera z całości. Po co te „Ody jowialne“, „Kalendarzowe dowcipy“ i inne wiersze w sam raz dla brukowych pisemek humorystycznych? Przypuszczamy, że p. Tetmajer nie przywiązuje do każdego popełnionego rymu takiej wagi, aby pragnął go zachować *par force* dla potomnych. Bo jeśli się „z orlej wyżyny“ spogląda na świat... jeśli się tak chętnie szybuje w sfery, zkąd cała komedja życia maleje tak bardzo, a wszystkie walki, dążenia, ambicje robią się takie śmieszne, pigmejskie... To jakteż?

A. Chołoniewski.

rady miejskiej. Pod bacznem okiem tego organu namnożyły się w naszem mieście wstrętne nory, lupanarja, kryjące się pod szumnym napisem kawiarń „France“, „Orient“ lub hoteli „Czarny orzeł“, „pod Jeleniem“, „Narodowy“; na dobitek mieszczą się one przy głównych ulicach, (np. Mickiewicza), ba nawet w Rynku. Właścicielami naturalnie są żydzi, ciągnący w potworny sposób zyski. Fakt, jaki miał miejsce w zeszłym tygodniu w hotelu „narodowym“ Chaima Selmanna, gdzie „gościa“, przybyłego z Czech, obrabowano z całej gotówki 500 zł. — oto próbka bezpieczeństwa.

Ta mała wiązanka chyba powinna wystarczyć, by jak najrychlej przystąpiono — do energicznego oczyszczenia miasta z tej zarazy moralnej i fizycznej, której ofiarą są nieletni i starcy! Doczekaliśmy się, że uchwałą rady miejskiej z 17 bm. usunięto dotychczasowego naczelnika policji miejskiej, powierzono zaś ten urząd p. Baktrogowi, człowiekowi, któremu wprawdzie nic zarzucić nie można, ale który ma to szczęście, czy nieszczęście, iż jest zięciem Chaima Selmanna, właściciela hotelu „narodowego“. Krok ten zatem rady miejskiej znaczy tyle, co spaść z deszczu pod rynnę. *Jot-er.*

Siły morskie wielkich państw.

Pismo francuskie *Echo des Mines et de la Metalurgie* pomieszcza list „starego oficera marynarki,“ który odpowiadając na pytanie: czy Francja może podjąć walkę przeciwko Anglji, podaje następujące cyfry o potędze morskiej wielkich mocarstw:

okręty uzbrojone:

	Anglja	Francja	Niemcy	Włochy	Stan. Zjed.	Japonja
Pancerniki bojowe	52	27	17	15	5	3
Krążowniki pancer.	18	9	3	8	2	1
„ opancerzone	95	30	7	15	14	10
„ bez pancerza	16	16	21	1	10	8
Pancerniki nadbrzeż.	15	14	11	—	20	3
Torped. nadbrzeżne	35	13	2	15	—	1
Kontrtorpedowce	50	—	—	—	—	—
Zwycz. torpedowce	98	211	113	142	08	44
razem	379	320	174	191	59	70
okręty budujące się:						
Pancerniki bojowe .	12	8	5	2	8	3
Krążow. pancerniki	8	10	2	2	—	6
„ opancerz.	23	10	8	3	1	6
„ nieopanc.	—	—	—	—	—	1
Torpedow. na morze	—	2	—	—	—	—
Kontrtorpedowce .	46	8	1	1	20	8
Torpedowce . . .	—	38	9	2	22	12
razem	89	76	25	10	51	36
uzbrojone i budujące się razem:	468	396	199	201	108	106

„Stary oficer marynarki“ dochodzi do wniosku, że podjęcie walki przez Francję przeciwko Anglji w powyższych warunkach byłoby szaleństwem.

Deputacja nauczycieli ludowych u marszałka krajowego.

W niedzielę deputacja Towarzystwa pedagogicznego pod wodzą dr. Małachowski go udała się do marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego, któremu dr. Małachowski również przedstawił postulaty nauczycieli.

Hr. Stanisław Badeni przyznał, iż życzenia nauczycieli są słuszne, ale zaznaczył równocześnie, iż niestety kraj nie ma funduszów, aby życzenia te mógł bez namysłu spełnić. Sejm już niejednokrotnie dawał dowody troski swej o byt nauczycieli, normując ich płace — może niezupełnie po myśli nauczycieli, ale w każdym razie zmiany były na lepsze, nie na gorsze.

Marszałek nie wątpi, że życzenia nauczycieli będą uwzględnione w zupełności, lecz przedewszystkiem trzeba postarać się o to, aby było z czego dać. Mowca czyni wszelkie starania o podwyższenie dochodów krajowych z tą myślą, aby owego podwyższenia użyć w pierwszym rzędzie na poparcie szkolnictwa i unormowanie płac nauczycielskich.

„Spodziewamy się — ciągnął hr. Badeni dalej — udziału skarbu krajowego w podatkach konsumcyjnych państwowych. Obecnie rzecz ta wprawdzie jeszcze nie przepadła zupełnie, ale w każdym razie się odwlokła. Rychlej czy później kraj będzie musiał być przypuszczony do tego udziału, a wówczas sejm niewątpliwie — o ile to dziś przewidzieć można — przedewszystkiem pomyśli o doli nauczycielskiej. Mam pewne dane i pewną nadzieję, że się tak stanie, ale nie mogę oczywiście przewidzieć, czy to się już na najbliższej sesji sejmowej da przeprowadzić. Tyle jest tylko rzeczą pewną, że jeżeliby kraj nie osiągnął udziału w dochodach z państwowych podatków, to wydział krajowy nie mógłby się zdobyć na odwagę, aby doradzać sejmowi podwyższyć dodatki krajowe, chociażby na taki cel, jak polepszenie bytu nauczycielskiego. Wydział krajowy musiałby w takim razie w sprawie tej pozostawić inicjatywę samymże posłom.

Wiem, że na moje słowa panowie zważacie, to też nigdybym nie odważył się powiedzieć czegoś takiego, coby u was mogło wzbudzić nadzieję, a potem, gdyby się nie spełniło, sprawiło wam rozczarowanie. Wiem o tem, a mimo to powtarzam, że życzenia wasze, przynajmniej w pewnej mierze, już rychło spełnione będą, chociaż nie wiem, czy to się stanie już na najbliższej sesji sejmowej. Lepiejby było i ze względu na finanse kraju, jakoteż i ze względu na wasze, panowie, stanowisko wobec społeczeństwa, gdyby można było z innych dochodów, a nie z podwyższenia dodatków do podatków, byt wasz polepszyć. Nietylko koszt będzie wielki, ale i samo przeprowadzenie w praktyce postulatów nauczycielskich nie jest rzeczą łatwą. Tak np. gdyby istotnie zrównać płace nauczycieli wiejskich z płacami nauczycieli miejskich, toby z pewnością powstało niezadowolenie w sferach nauczycielstwa miejskiego.

Na wszelki wypadek wszystkie czynniki, interesowane w tej sprawie, czyniły i czynią, co w ich mocy. Rada szkolna krajowa ma już nawet podobno wygotowany jakiś projekt, który natychmiast przedstawi, skoro tylko okaże się jakakolwiek możliwość urzeczywistnienia życzeń panów.

Hr. Badeni jeszcze raz zapewnił deputację, że życzenia nauczycieli już rychło zaczną się urzeczywistniać i temi pełnemi otuchy słowami ją pożegnał.

Zanim się deputaci z tą dobrą wieścią rozjechali do domów p. Irauth z Żółkwi imieniem kolegów, wyraził drowi Małachowskiemu serdeczną podziękę za zajęcie się postulatami nauczycielstwa.

Powstanie Indjan.

Pierwotni mieszkańcy Ameryki, nazwani Indjanami przez pierwszych odkrywców nowego świata, mniemających, że znaleźli w nim ostatni kraniec Indyj, — niegdyś panowie na całym obszarze dzisiejszych Stanów Zjednoczonych, napierani zewsząd przez cywilizację, cofali się coraz bardziej ku zachodowi.

Tępieni przez kolonistów zachodu, wyniszczani przez wojny, toczone z dziką zajadłością pomiędzy szczepami, Indjanie amerykańscy zmniejszają się w ogólnej liczbie z przerażającą szybkością i zapewne niezadługo wyginą zupełnie.

Długi czas nad brzegami Misisipi i Orinoko, koloniści europejscy uprawiać musieli ziemię z szablą i karabinem w ręku, a osady swe budować na kształt fortów, żyjąc wciąż w obawie napadu Indjan, którzy w razie zwycięstwa z dymem puszczali osadę, a całą ludność w pień wyrzynali.

Połączonymi otoli siłami osadników, przy pomocy stałych wojsk Stanów Zjednoczonych udało się nareszcie utrzymać wojownicze plemiona indyjskie na wodzy, zwłaszcza gdy rząd Unji wyznaczył im terytorja w granicach, których osadnicy nie mieli prawa zakładać swych ferm.

Z początku, gdy na Zachodzie ziemi było pod dostatkiem — osadnicy europejscy nie wydzierali się na terytorjum indyjskie, z biegiem czasu atoli, w miarę ubywania obszarów ziemi nieuprawnej, osadnicy uszczuplać poczęli terytorja indyjskie, posuwając się coraz dalej do ich wnętrza.

Skargi Indjan zanoszone do prezydenta rzeczypospolitej nie odnosiły pożądanego skutku, a walki, toczone z osadnikami, kończyły się zawsze porażką czerwonoskórych.

Wobec wspólnego nieprzyjaciela, który wydzierał im ostatnie już dziedziny ich praojców, wrogie sobie nawzajem plemiona indyjskie łączyć się poczęły w grupy, aby w znaczniejszej sile napadać na osadników. Wojska Stanów Zjednoczonych w szeregu wypraw ukróciły te napady i odparły czerwonoskórych w głąb niedostępnych puszcz i preryj

Spokój zapanował na kresach.

Obecnie atoli, w tej samej chwili, gdy błękitny sztandar Unji nowe ozdobić mają gwiazdy, w północnej Minnesocie szczep indyjski Czippewajów rozwija chorągiew buntu. Rząd waszyngtoński, nakręcony przez bogate towarzystwa kolejowe, kolonizacyjne lub handlujące budulcem, przenosił Indjan z jednych siedlisk na inne z krzywdą dla nich. Szczep Czippewajów otrzymał rozporządzenie przeniesienia się z wyspy Niedźwiedziej na Białą Ziemię. Indjanie zażądali odszkodowania za grunty uprawne, lecz kongres żądaniu ich odmówił. Nie dziw, że gdy przyszedł czas opuszczenia dawno zajmowanego siedliska, Indjanie zapałali zemstą.

Wybuch przyśpieszyło brutalne postępowanie władz amerykańskich z Indjanami w sprawie sprzedaży wódki na ich terytorjum, czego prawo zabrania.

W sprawie tej policja Stanów Zjednoczonych w zeszłym miesiącu zaaresztowała wodza i jeszcze jednego wojownika ze szczepu Czippewajów i na noc zamknęła ich w więzieniu. Indjanie napadli w nocy na więzienie i uwolnili więźniów.

Było to hasłem do wojny, którą Czippewajowie rozpoczęli. Wojsko po długiej walce zmusiło Indjan do odwrotu, lecz osadnicy obawiają się zatargu już nie tylko ze szczepem Czippewajów, ale i z innymi, których siedliska są w pobliżu. Całe szczęście, że biedny a liczny szczep Siuksów jest odwiecznym wrogiem Czippewajów, inaczej bowiem nie kilkaset, ale kilkanaście tysięcy wojska byłoby potrzeba do stłumienia powstania Indjan, tych prawdziwych Amerykanów.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 23 listopada.

Zgromadzenie tygodniowe Tow. politechnicznego o godz. 7 wieczorem.

Posiedzenie izby handlowej lwowskiej o godz. 9 wieczorem.

Teatr hr. Skarbka: „Safanduły“, komedja Sardou. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (23): Klemensa pap. Wschód słońca o godzinie 7 minut 26, zachód o godzinie 4 minut 8.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało adjunkta budownictwa Szymona Schornsteina w Tarnowie, inżynierem dla służby technicznej dyrekcji poczt i telegrafów.

Namiestnik powołał starszego komisarza policji i kierownika komisarjatu policji w Podwołoczyskach Gabrjela Kreinera do służby w dyrekcji policji we Lwowie i przeniósł koncepistę policji Stefana Sienkiewicza ze Lwowa do Podwołoczysk.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała poborcami podatkowymi: kontrolora głównego urzędu podatkowego Maksymiljana Białoruskiego, oficjała podatkowego Andrzeja Sorokowskiego, tudzież kontrolorów podatkowych: Wilhelma Machnickiego, Marcelego Krajewskiego, Bolesława Filarskiego, Franciszka Konstantego Dębskiego, Aleksandra Mihowicza, Kornela Mazurkiewicza, Józefa Tempalskiego, Jana Mardarowicza i Franiszka Czaplińskiego; dalej kontrolorami podatkowymi: oficjałów podatkowych: Stefana Grotowskiego, Izydora Wasylewicza, Władysława Wolańskiego, Aleksandra Kelhofera, Włodzimierza Bilińskiego, Franciszka Jeżeka, Emila Gajewskiego, Władysława Chomińskiego, Teofila Hoszarda, Jana Tymbarskiego, Władysława Tabęckiego, Bolesława Rybakiewicza, Juljana Łucjana Remera, Artura Fritza, Karola Konopkę i Józefa Fischera.

Krajowa dyrekcja skarbu zamianowała oficjałami podatkowymi adjunktów podatkowych: Rudolfa Steckiego, Michała Wilusza, Juljana Zelmanowicza, Wiktora Pikulskiego, Juljusza Pellera, Gustawa Mazura, Michała Pykosza, Włodzimierza Jasienieckiego, Adama Krywulta, Marjana Antosza, Teofila Łukaszewicza, Józefa Kumanieckiego, Michała Stawińskiego, Tytusa Jaworskiego, Kazimierza Herbsta, Kamila Opolskiego, Stanisława Bugajskiego, Bazylego Hawryłowa, Antoniego Podfilipskiego, Marcina Bujaka, Feliksa Banasia, Leona Łameja, Jakóba Krynickiego, Maurycego Reicha, Abrahama Hochhansa, Ludwika Zajedlewskiego, Zygmunta Błockiego, Franciszka Ferka, Franciszka Święcha, Wojciecha Mrozka, Szymona Gockiego, Stefana Witkowskiego, Stefana Czernikowskiego, Juljana Pasiecznickiego Filipa Rakowskiego, Marcina Baziaka, Józefa Knapczyka, Józefa Najdałę, Teofia Szpytkę, Jana Michalika, Rajmunda Scholzego, Eugenjusza Nowakowskiego, Józefa Lisikiewicza, Jakóba Tutaja, Franciszka Bilińskiego, Jakóba Kluzka, Włodzimierza Jecha, Michała Baranowicza: Włodzimierza Ilasiewicza, Wilhelma Haendla, Józefa Kulczyckiego, Tadeusza Gregorowicza- Tadeusza Blumskiego, Konstantego Kumora, Józefa Litwińskiego, Władysława Piotrowskiego, Jana Saramę, Kazimierza Stankiewicza, Józefa Podwyszyńskiego, Edwarda Królikowskiego, Stanisława Michałowskiego, Wincentego Krupińskiego, Edwarda Pacanowskiego, Karola Zająca, Stanisława Wilczka, Bronisława Wernera, Marjana Czernika i Eugenjusza Liebharta.

Przeniesienia. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł oficjałów kancelaryjnych II klasy: Ignacego Kubala z Biecza do Rzeszowa, Jana Tytara ze Strzyżowa do Biecza, oraz zamianował oficjałami II klasy kancelistów sądowych: Michała Łotockiego w Kolbuszowej dla Jasła, a Józefa Kozika w Starym Sączu dla Strzyżowa.

P. Daszyński o dekadentach. Na ostatniem zgromadzeniu robotniczem w Krakowie p. Daszyński mówił także między innemi o najmłodszych poetach i literatach polskich, t. zw. „dekadentach.“ „Kieliszek absyntu — powiedział p. Daszyński — wypity przez francuskiego pisarka w bulwarowej kawiarni paryskiej, więcej tych panów obchodzi, niż lud i jego bieda. Ale gdy my zwyciężymy, wtedy muszą stanąć z nami, zmusimy ich, że zamiast swoje kochanki, opiewać będą wierszami naszą gigantyczną walkę.“

Miarę trzeba zawsze zachować. Czytamy w *Ruchu katolickim*: Jerzy Brandes wyniósł z Krakowa bardzo korzystne wrażenie. Przyjmowano go serdecznie i gościnnie, lecz nie przesadnie. Dlatego dziwną była enuncjacja pewnego dziennika krakowskiego o „żydku z Kopenhagi“, który dla „oryginalnoszczy“ napisał dzieło o Polsce. Nie rozumiemy, jak można taką miarę przykładać do takiego człowieka. Brandes, jakkolwiek z pochodzenia żyd, a z przekonań bezwyznaniowy, umie uszanować przekonania inne, co rzadko zdarza się u ludzi tego pokroju. To też gdy pisarka szwedzka Helena Nyblom, przeszedłszy z protestantyzmu na katolicyzm, ściągnęła na siebie gromy dzienników protestanckich i żydowskich, jeden Brandes, ku ogólnemu zdziwieniu, ogłosił list, w którym bronił postąpienia swej koleżanki. A jego dzieło, choć może nieraz niedokładne, pisane jest przecie z ogromną dla nas sympatją i może wywołać naśladownictwo w studjach nad Polską, dla nas jedynie korzystne.

Z powodu przerwania linji telefonicznej pod Krakowem nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych z Wiednia.

Tanie bułki w Krakowie. Magistrat krakowski wziął się energicznie do uzyskania taniego pieczywa białego. Wezwał najpierw wszystkich piekarzy, aby ze względu, iż mąka potaniała, zniżyli cenę bułek dwucentowych na $1^1/_2$ centa, a półtoracentowych na jeden cent. Piekarze odparli, że nie mogą tego zrobić, gdyż utrzymanie piekarni z uwzględnieniem coraz nowych urządzeń hygienicznych, dalej podwyższenie wynagrodzenia czeladnikom i ograniczenie liczby uczniów piekarskich, a pomnożenie liczby czeladników — co wszystko datuje się od tegorocznego strejku czeladników piekarskich — nie pozwalają na obniżenie ceny bułek. Więc magistrat wynalazł kilku piekarzy z Podgórza, którzy zaraz przystali na warunki stawiane przez magistrat, w zamian za wygodne miejsce dla straganu na targowych placach; ale natychmiast się oni wycofali — dlaczego? — to dotąd nie zostało wyjaśnione. Podobno im grożono. Magistrat krakowski jednakże wcale tem się nie zraził lecz ogłosił, że urządzi własną piekarnię, którą wydzierżawi byle jakiemu piekarzowi pod warunkiem, że będzie sprzedawał bułki tylko po cencie i $1^1/_2$ ct. I nareszcie zabiegi jego odniosły ten rezultat, że od wczoraj trzej piekarze wyrabiają takie bułki, jak i inni, ale biorą za nie o pół centa na sztuce mniej.

Posiedzenie rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń rozpoczęło się wczoraj rano o g. 11 pod przewodnictwem p. Józefa Męcińskiego w Krakowie. Jest to ostatnia sesja rady nadzorczej na podstawie dawnego statutu. Na porządku dziennym są wyłącznie sprawy rachunkowe i administracyjne.

Straszny wypadek. Z Warszawy donoszą: Na stacji kolejowej w Garwolinie wypadła z wagonu pociągu, będącego w ruchu, żona dr. Józefa Nowaka pod koła pociągu, które przecięły ją w połowie ciała. Nieszczęśliwa zmarła natychmiast.

Utonięcie. Dnia 10 bm. wracali na Dniestrze z Zaleszczyk do Gródka czółnem włościanin Hawryło Sopiwnyk, jego 16-letnia córka Małanka i siostra Paraśka Skrypnikowa. Podczas podróży wieczorem na skręcie rzeki koło Dobrowlan silny wir przewrócił czółno, przyczem Sopiwnyk i jego córka utonęli, zaś Skrypnikowa zdołała dopłynąć do brzegu.

Współwinnego w zbrodni dzieciobójstwa, o której wczoraj donieśliśmy, przychwyciła policja i również osadziła w więzieniu. Mianowicie podczas przesłuchania dzieciobójczyni Goldy Schapira, oświadczyła ta, iż w zbrodni tej dopomagał jej czynnie rzekomy ojciec dziecka, Mojżesz Hackel, właściciel szynkowni przy ul. Zbożowej, Skutkiem tego oświadczenia, Mojżesza Hackla osadzono również w więzieniu.

Oryginalny pożar zdarzył się wczoraj około południa na placu Zbożowym. Skutkiem nieostrożnie porzuconej fajki zapaliła się fura słomy i wkrótce cała stanęła w płomieniach. Ponieważ był wiatr, więc zachodziła obawa, iż zapalą się i sąsiednie fury. Zawezwano straż pożarną, która ogień zlokalizowała Szkodę, jaką poniósł właściciel spalonej fury on ocenia na 16 zł. Chyba będzie miał nauczkę, aby fajkę zdaleka trzymał od własnej słomy.

Kolej Zakopane—Węgry. Komisja kolejowa, która udała się była dla zbadania sprawy połączenia kolei Nowy Targ—Zakopane z Węgrami (via Nowy Targ, Suchahora, lub Zakopane—Szaparabella) powróciła wczoraj rano do Lwowa. Komisja po objeździe obu linij, uznała za korzystniejsze ze względów ekonomicznych połączenie z Węgrami przez Zakopane, zastrzegając ostateczną decyzję ministerstwu kolei, po przeprowadzeniu badań komercjalnych i co do rentowności kolei. Badania te wdroży bezzwłocznie hr. Władysław Zamoyski. Komisja trwała od 17 do 21 bm.

Pod kołami pociągu. I znowu katastrofa — i znowu śmierć! W sobotę o godz. 10 na stacji Trzebinia wpadł pod koła wagonu prowadzący pociąg towarowy (zugsführer) Ferdynand Zaruba. Śmierć spotkała go na miejscu; działo się to w chwili, gdy pociąg ruszył w drogę. Na dany znak maszynista wstrzymał był pociąg, Zarubę bezlitośnie poszarpanego wydobyto z pod kół. O ratunku mowy nie było. Po kilkuminutowej zwłoce pociąg ruszył w drogę do Krakowa, zugsführera zaś zastąpił teść poszarpanego. Zaruba chcąc skrócić sobie drogę do budki konduktorskiej, zamiast obejść pociąg, wszedł na pufery i stamtąd stoczył się pod koła. We wtorek zjechała na miejsce wypadku komisja sądowa. Zaruba od roku był żonaty, pozostawił żonę w błogosławionym stanie. Zwłoki tymczasowo złożono w kostnicy miejscowej.

Zgromadzenie przedwyborcze. Otrzymujemy następujące pismo: Do szanownych wyborców z większej własności dawnego obwodu tarnowskiego. Ponieważ wybór jednego posła do Sejmu krajowego z naszego okręgu wyborczego odbędzie się w Tarnowie d. 30 listopada br., przeto celem poprzedniego porozumienia się podpisani posłowie zapraszają szanownych wyborców na przedwyborcze zgromadzenie, które odbędzie się w Tarnowie d. 29 listopada o godz. 3 popoł. w sali rady powiatowej. Tarnów 10 listopada 1898. *Eustachy Sanguszko, Mieczysław Rey, Józef Męciński.*

Na wyspę Djabelską. Depesza telegraficzna, którą francuski minister kolonji z rozkazu sądu kasacyjnego zawiadomił Dreyfusa, że prośba jego o rewizję procesu może być uwzględnioną, wysłana z Paryża dnia 15. b. m. o godzinie 12. w południe, przyszła do Kajenny dnia 15. b. m. o godzinie 8. minut 25 zrana. Sprawiła to różnica czasu pomiędzy Paryżem a Kajenną, ta ostatnia bowiem leży pod 54° 35′ długości wschodniej.

Gujana francuska obsługiwana jest przez podmorską linję telegraficzną, stanowiącą własność towarzystwa „Société française des telegraphes sous marins“, otwartą dla publiczności w roku 1891. Wszystkie depesze idą przez Kajennę. Taksa telegraficzna z Paryża wynosi za wyraz: via Key-West-Haiti 13 franków 35 centimów, via Key-West-Jamajka 15 franków 55 centimów, via Galveston-Jamajka-Haiti 19 franków 70 centimów. Francuskie stowarzyszenie liny podmorskiej otrzymuje od rządu francuskiego 100.000 franków subwencji rocznej. Ministerjum kolonji porozumiewa się z gubernatorem Gujany przy pomocy klucza, którego cyfry zmieniane bywają co rok. W ciągu pobytu Dreyfusa na wyspie Djabelskiej dwa razy zmieniano klucz, podejrzywano bowiem, iż szyfry doszły do wiadomości przyjaciół więźnia.

W Gujanie pięć osób ma prawo widywać się i mówić z Dreyfusem: gubernator, prokurator, dyrektor administracji więziennej, komendant więzienny wyspy Zbawienia i lekarz szpitala na wyspie Royale. Wręczenie depeszy przypadnie w udziale dyrektorewi administracji więziennej p. Denielowi, który w trzy minuty przepłynąć może z wyspy Royale na wyspę Djabelską. Po wyjściu na ląd z szalupy w minutę znajdzie się u zakratowanych drzwi więzienia Dreyfusa. Ale, nim wejdzie, musi zaalarmować aż trzech dozorców, w których rękach pozastają trzy klucze od zamków trojga drzwi, odcinających więźnia od świata: w palisadzie zewnętrznej, w palisadzie wewnętrznej i w domku więźnia.

Kongres w Przerowie. Między Słowianami Morawji i Szląska panuje ruch gorączkowy, który ma na celu przeciwstawienie siły odpornej zakusom Niemców. Wyrazem tego ruchu będzie ponowne zwołanie kongresu w Przerowie, na którym postawione będą pod obrady wnioski przygotowawczego komitetu w sprawie organizacji, zmiany ustroju gmin, ustaw szkolnych, w sprawie podziału miejscowych i okręgowych rad szkolnych i w końcu w sprawie obrony uciskanych miast i obwodów.

Ponadto urządzają czescy i polscy mężowie zaufania na Szląsku ogólne zgromadzenie, w sprawie naradzenia się co do zajęcia stanowiska wobec sejmów.

Ekscentryczna para małżonków wybrała się w tych dniach na Mont Blanc i tam na wysokości 15.800 stóp ponowiła przysięgę dozgonnej wierności, którą przed tygodniem złożyła u stóp ołtarza. Byli to Francuzi z Chamounix.

Druciane koszulki. W warszawskim *Kurjerze codziennym* czytamy: Niktby nie uwierzył, że wracamy do czasów... rycerskich, kiedy to w zapasach i turniejach używano... koszulek drucianych. A jednak jestto faktem. W ostatnich czasach używanie koszulek drucianych bardzo się rozpowszechniło i jeden z optyków warszawskich na towar ten ma liczne zamówienia. Jak się dowiedzieliśmy, w koszulki podobne zaopatrują się spokojni mieszkańcy dzielnic podmiejskich, którzy powracając nieraz wieczorem do domu, nie są pewni, czy nie zastąpi im drogi jaki „nożownik“. W ostatnich czasach liczba napadów i rozbojów znacznie się powiększyła, nic więc dziwnego, że przed ostrzem noża rabusia spokojny mieszkaniec zaopatruje się w taką ochronę, która go chociaż w części zabezpieczyć może.

Fotografie podmorskie. Z Paryża donoszą: W laboratorjum bjologicznem prof. Lacaze-Duthiers w Banyuls (nad morzem) dokonano pomyślnych i ciekawych prób fotografowania pod wodą. Pan Ludwik Boutan, docent Sorbony, zbudował aparat fotograficzny, zamknięty w hermetycznej skrzynce metalowej z jedną szybą, którego objektyw można otwierać i kliszę wsuwać za pomocą odpowiedniego urządzenia z odległości, siedząc w łódce lub na brzegu. Otrzymano doskonałe zdjęcia momentalne ryb, nurków itp. na głębokości 7 do 8 metrów przy zwykłem świetle dziennem. Pozostaje jeszcze dołączyć do aparatu odpowiednie ognisko świetlne, aby módz fotografować w głębokościach dowolnych.

Kto czem wojuje... Dyrektor cyrku merańskiego, kilkakrotny zwycięzca na wyścigach jako żokiej, Amadeusz Bellay, spadł podczas produkcji w cyrku z konia i dostał się pod jego kopyta. Koń kopnął go tak nieszczęśliwie w okolicę żołądka, iż Bellay na miejscu zginął. Miał lat 25 i pozostawił żonę i dwoje dzieci.

Zawód Aleksandra Dumasa. W pewnem towarzystwie, w którem także znajdował się Dumas, zwróciła się pani domu do niego w imieniu reszty gości i prosiła go, aby powiedział coś dowcipnego.

— O, proszę, uczyń pan to — ciągnęła dalej, gdy słynny pisarz zdawał się nie słyszeć tego — powiedz pan coś dowcipnego, to przecież pański zawód!

— Tak, jeżeli pani w ten sposób zapatruje się na tę kwestję — odparł Dumas, — to jestem gotów, przypuszczając, że inni goście dadzą nam próbki swej działalności zawodowej. Proszę — rzekł, zwracając się do sąsiada z lewej strony, oficera artylerji, — wypal pan z armaty, a potem przyjdzie na mnie kolej.

Trzyletni malec jako oskarżony. Z Rostowa nad Donem donoszą o rozprawie sądowej, ciekawej z tego względu, że oskarżonym był chłopak trzyletni, świadkami zaś dwie dziewczynki, z których jedna liczyła $2^1/_2$, a druga 5 lat życia. Chodziło o to, iż na wsi w pobliżu Rostowa spaliła się chata włościańska. Ponieważ właściciel jej oświadczył, iż nikogo o podpalenie nie posądza, sędzia śledczy odesłał akta do prokuratora dla umorzenia sprawy. Lecz prokurator zażądał przeprowadzenia ściślejszego śledztwa przez policję. Ajent miejscowej policji wykrył winowajcę w osobie chłopca w wieku trzech lat i uroczyście wraz ze świadkami dostawił go do kancelarji sędziego miejskiego w Rostowie. W sądzie oskarżony i świadkowie poczęli strasznie krzyczeć i płakać; sędzia wobec faktu, iż oskarżony zaledwie parę słów wymówić jest w stanie, zaniechał rozpoznawania sprawy, a rodzice oskarzonego i świadków na rękach odnieśli ich do domu. Ajent policji zapewne czuł się dumnym z przeświadczenia, iż tak dokładnie wykonał rozporządzenie władzy!

Rose Pompon. W Paryżu zmarła w tych dniach słynna piękność z czasów drugiego cesarstwa, Rose Pompon, bohaterka wielu przygód, których początku szukać należało w *Closerie les Lilas* lub w osławionym Mabilu. Piękna Róża pochodziła z bardzo niezwykłej rodziny, ojciec jej bowiem był nieprawym synem króla francuskiego, Karola X, a nawet przez czas jakiś używał nazwiska hr. d'Artois, za co po wyjeździe króla do Anglji wsadzono go do kozy. Córka nie zważając na tak wysokie koligacje, opuściła pewnego pięknego poranka dom ojcowski i zaczęła spijać piankę z kielicha musującego życia za Napoleona III. Z czasem piękne liczko zwiędło, Rose Pompon zaś, gdy szampana zabrakło, założyła w Neuilly... pensję dla panien, chcąc pedagogiką zarabiać na chleb powszedni. Snać mieszkańcy Neuilly nie mieli zaufania do tej pensji z operetki, gdyż ruchomości przełożonej sprzedano niebawem za długi. Do końca życia utrzymywała się z pieniędzy, otrzymywanych ze sprzedaży klejnotów, zgromadzonych w czasach, „gdy kwitły róże.“ W ostatnich latach zajmowała się wróżeniem z kart i cieszyła się w tym procederze niezłem powodzeniem.

Publiczność marsylijska może sobie z dumą powiedzieć, że jest w teatrze miejskim panią wszechwładną. Grand Théâtre w Marsylji otrzymuje od zarządu miejskiego bardzo znaczną subwencję z funduszów miejskich, mer zatem miasta postanowił, aby publiczność sama angażowała aktorów. Otóż w czasie debiutu aktora lub aktorki rozdawane są publiczności w akcie pierwszym kartki z napisem: „tak“ lub „nie.“ W czasie aktu ostatniego widzowie zakreślają jeden z tych wyrazów, a przy wyjściu urzędnicy dyrekcji kartki owe odbierają. Jeżeli przeważa liczba „tak“, aktor podpisuje kontrakt z dyrekcją, jeżeli „nie“ — po paru przedstawieniach opuszcza teatr marsylijski. Czy taki „flirt“ z publicznością dodatnio wpływa na poziom artystyczny teatru w Marsylji — nie wiadomo...

Brandes w lwowskim „Sokole.“ Uproszony na niedzielnej recepcji w ratuszu przez „Sokołów“ naszych Brandes, ażeby zwidził lwowskie gniazdo sokole, onegdaj właśnie uczynił zadość temu zaproszeniu. O godz. 7 wieczorem przybył tedy do sali gimnastycznej „Sokoła“, wprowadzony przez członków wydziału, prezesa Dzięḑzielewicza i pp. Romanowskiego i Obmińskiego, poczem zasiadł na specjalnie w tym celu urządzonej trybunie, przybranej w dywany i kwiaty. Przemówił doń prezes Dzięḑzielewicz w języku polskim, wyrażając radość, iż „Sokół“ tak sympatycznego gościa w murach swoich wita. Po przemówieniu tem odbyły się pod kierunkiem naczelnika Durskiego ćwiczenia wolne. Gdy się skończyły, odezwał się do zgromadzonych Brandes w języku francuskim, zaznaczając silnie, że podobne towarzystwo, jak „Sokół“, znajdujące się na tym stopniu rozwoju, świadczy rzeczywiście o sile niespożytej narodu polskiego. Grzmiące oklaski Sokołów były odpowiedzią na jego słowa. Potem odbywały się ćwiczenia na przyrządach, którym Brandes z szczególną przypatrywał się uwagą, częstemi oklaskami zachęcając popisujących się swą siłą, odwagą i zręcznością. Produkcje skończyły się po godzinie 9, poczem Brandes odjechał.

Ksiądz Czechowicz, biskup grecko-katolicki w Przemyślu, obchodził dnia 15. b. m. dwudziesto-pięcio-letni jubileusz kapłaństwa. Na tę uroczystość przybyło do Przemyśla około pięćdziesięciu kolegów jubilata. Ojciec św. odznaczył księdza biskupa orderem Grobu Chrystusa.

Z kobierca ślubnego w grób. Z Krzywczy nad Sanem p. Jan Zacharjasiewicz, znany nasz powieściopisarz, donosi do jednego z pism popołudniowych: Dnia 6 bm. przyklękła do ślubu w cerkwi krzywieckiej Anna Szandrowska, córka włościanina ze Średniej, 16 lat mająca — z młodym parobczakiem Wasylem Dudą. Po ślubie, z muzyką i korowajem byli u tutejszych honoracjuszów. Oboje zdrowi i weseli — i widocznie szczęśliwi. Po powrocie do Średniej, przy muzyce i weselnych gościach, Anna Szandrowska umarła.

Przerażeni goście rozbiegli się aż do chat, a z nimi wieści o otruciu. Nazajutrz rano zrozpaczony ojciec przyszedł na posterunek żandarmerji w Krzywczej z wieścią o tem zdarzeniu.

Oczekiwano z niecierpliwością komisji sądowo-lekarskiej. Tymczasem szesnastoletnią pannę młodą — nie zdejmując z niej ślubnego stroju — z weselnym wiankiem na głowie, położono do trumny... Po trzech dniach spuszczono do grobu i tajemnicę śmierci przysypano ziemią.

Dzisiaj ósmy dzień upływa, a ludzie wyglądają jeszcze komisji lekarsko-sądowej.

Przedwczoraj wiózł stary Szandrowski leżącą na okłocie słomy żonę swoją, a matkę zmarłej, niebezpiecznie chorą — do znachora!

Dzisiaj obiega wieść, że i matka umarła. Ludzie tem ciekawiej wyglądają komisji...

* **Izba handlowa i przemysłowa** zawiadamia, że w środę dnia 23 listopada r. b. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w sali posiedzeń izby ankieta w sprawie reformy ustawy dla towarzyst akcyjnych.

* **Ślub panny Miśkównej,** córki notarjusza w Złoczowie, z dr. Józefem Szydłowskim, adjunktem sądowym, odbędzie się w Złoczowie dnia 22 b. m.

* **Firma Kauczyński i Oberski** ogłasza, że ktoby sobie życzył otrzymać jej główny cennik ilustrowany, zechce żądać takowego wprost u niej korespondentką. Czytelnicy znajdą tam ogromną kolekcję nowości, stosownych na podarki świąteczne.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Wykaz składek na budowę szpitala jubileuszowego im. cesarza Franciszka Józefa I. u Bonifratrów

w Krakowie: Prof. dr. B. Wicherkiewicz 30 zł., ks. prałat Chotkowski 10 zł., J. Jaegerman 2 zł., Komarowice 1 zł., K. Stoński Nowy Sącz 1 zł., R. Baranowski 3 zł., klasztor św. Andrzeja w Krakowie 50 zł., J. Olszański 1 zł., rada pow. Pilzna 5 zł., L. Dziedzicki ze Lwowa 2 zł., J. Kwiatkowski 10 zł., kasa oszczędn. w Nowym Sączu 25 zł., magistrat Skawiny 10 zł., dr. L. Tischlowitz 1 zł., dr. M. Koy 10 zł., J. Cieślecka ze Lwowa 5 zł., magistrat m. Krosna 5 zł., gmina Horodenka, Schwarz po 2 zł., ks. W. Wrana w Kozach, B. Allejnowska po 5 zł., ks. A. Gutkiewicz 10 zł., H. i O. Kopeccy 2 zł., J. Wątorski ze Stanisławowa 1 zł., magistrat m. Dobromila 10 zł., Rada pow. w Myślenicach 5 zł., dr. K. Biegański 3 zł., magistrat Kęt 5 zł.

Leśus Bernatek
przeor.

Zmarli:

Florentyna z Sapalskich Szklarska, córka profesora uniwersytetu Jagiellońskiego i senatora Rzeczypospolitej krakowskiej, ś. p. Franciszka Sapalskiego, a wdowa po obywatelu ziemskim ś. p. Stanisławie Szklarskim, zmarła w 70 roku życia w Krakowie, w klasztorze Sióstr Sercanek. Nieszczęścia mąż i hartu duszy kobieta, po stracie mienia w powstaniu 1863 r. zajmowała się wraz z mężem wychowaniem młodzieży. Wielu z nich, dzisiaj na wybitnych już stanowiskach, że często wspomina jej imię. W ostatnich dwóch dziesiątkach lat usunęła się w zacisze domowe, a ostatnie lata spędziła w klasztorze Sióstr Sercanek w Krakowie. Pozostawiła dwie córki, z których jedna jest żoną znanego specjalisty i docenta uniwersytetu lwowskiego, dr. Wiczkowskiego. Cześć jej pamięci.

Antonina Podwińska, wdowa po sekretarzu obwodowym, matka artystki dramatycznej p. Kwiecińskiej, zmarła we Lwowie w 71 r. życia.

We Lwowie, Emil Marceli Orlewicz, słuchacz praw, lat 21.

We Lwowie, Tadeusz Dąbrowski, starszy komisarz magistratu m. Lwowa, lat 58.

FRANUŚ.

(Z niemieckiego).

Był biedny i chory. Od paru tygodni nie wstawał z łóżeczka, zawsze osamotniony, bo matka, praczka z zawodu, ciężko musiała pracować za domem na kawałek powszedniego chleba.

Czasem w ciągu dnia zajrzała do Franusia sąsiadka; przyniosła mu trochę zupy, dała wody do picia; ale krótko bawiła, bo robota czekała na nią w domu.

Okno izdebki wychodziło na placyk, ocieniony staremi lipami. Gwarno tam bywało i wesoło. Gromadki dzieci, ukończywszy lekcje, swawoliły, budząc żal w serduszku Franusia. Uczucie zazdrości było mu obcem, więc nie zazdrościł, ale nieraz żal go opanowywał, z piersi wybiegało westchnienie.

I zdarzyło się pewnego dnia, że do izdebki wpadła przez okno piłka, zatrzymując się na łóżeczku Franusia. Wkrótce w otwartem oknie ukazała się główka chłopięca.

— Czy tu wpadła moja piłka? — zawołał dźwięczny młodociany głosik.

— Tak — odrzekł Franuś.

— Podaj mi ją.

— Nie mogę, bo jestem chory.

— A co ci jest?

— Nie wiem; wszystko mnie boli i brak mi sił...

— Sam jesteś?

— Sam, bo mama poszła do prania.

— Więc zaczekaj, przyjdę do ciebie.

Malec skoczył przez okno i za chwilę stał przy łóżeczku, ściskając wychudłą rączynę Franusia.

Taka go litość na widok chorego opanowała, że uczuł łzy w oczach. Lecz wstydził się tego rozczulenia, bo zawzięcie od Franusa główkę odwracał. Nie uszło to jednak uwagi biednego chłopczyny, bo wyszeptał:

— Jesteś dobry, bardzo dobry!

— Jak się nazywasz? — zapytał po chwili przybysz.

— Franuś. A ty?

— Pawełek. Ten dom naprzeciwko należy do moich rodziców... mieszkamy w pięciu dużych pokojach.

Tu urwał nagle, bo wydało mu się niestosownem opowiadać nędzarzowi o takich wspaniałościach.

— Masz zabawki? — zapytał, chcąc błąd naprawić.

— Nie mam — odrzekł Franuś z westchnieniem.

Pawełek wybiegł; nie upłynęło pół godziny był z powrotem. Przyniósł choremu pudełko z łamigłówkami i książkę z bajkami i kolorowanemi obrazkami.

— Jakto, ty mi to darujesz? — zapytał zdziwiony Franuś — A mama pozwoliła?

— Rozumie się — dumnie odparł Pawełek.

. . . . .

Burza zerwała się w nocy. Franuś spać nie mógł, lecz matki nie budził, bo wiedział, że pracowała przez cały dzień i należał się jej wypoczynek. Patrzył w okno i nagle, przerażony, usiadł na łóżeczku. Na dachu przeciwległego domu ujrzał płomienie.

— Mamo! — zawołał. — Mamo!

Ale matka się nie obudziła.

— Po co mam ją budzić? — pomyślał. — Pójdę sam, muszę iść, bo inaczej zginie Pawełek.

Nie tracąc czasu, szybko się ubrał, a potem, zdobywszy się na wielki wysiłek, wlazł po krześle na okno i wydostał się na zewnątrz.

Biegł zygzakiem przez placyk, a stanąwszy pod domem, zaczął krzyczeć pod oknami silnym głosem.

Otworzono okno na górze; jakiś opryskliwy głos począł gromić biedaka, zakłócającego nocną ciszę. Ten jednak, nie tracąc odwagi, wciąż wołał:

— Gore! Gore! Dom wasz w płomieniach!

Poznano ogrom niebezpieczeństwa i zajęto się ratunkiem.

Franuś byłby rad oczekiwać, dopóki nie wyniosą Pawełka, ale nie ma siły: ciemno mu w oczach, czuje, że serce przestaje bić, dobywa więc resztek energji i idzie w kierunku swej izdebki.

Uszedł parę kroków i upadł, wydawszy lekki okrzyk.

. . . .

Praczka obudziła się, nie wiedząc dla czego; spojrzała na łóżeczko dziecka — łóżeczko było puste. Z okrzykiem przestrachu zrywa się z posłania, biegnie do okna; tu oczom jej przedstawia się straszny widok pożaru.

Biegnie na plac i znajduje leżącego Franusia. Dobrzy ludzie zapominają na chwilę o katastrofie i pomagają jej przenieść małego bohatera do mieszkania.

Nazajutrz poranek. Słońce jasno świeci, rzucając wesoły odblask na opalone mury. W całem mieście mówią o męstwie Franusia, dzięki któremu katastrofa nie przybrała szerszych rozmiarów. Dzieci postanawiają złożyć mu hołd.

Promienie słońca wdzierają się do izdebki i padają na bladą jego twarzyczkę. Nieszczęśliwa matka klęczy przy łóżeczku i głośno zawodzi.

We drzwiach ukazują się rodzice ocalonego Pawełka i gromadka dzieci. Wszyscy niosą pęki świeżych kwiatów i podarunki.

Nagle powstaje praczka i mówi pełnym głosem:

— Nie żyje mój jedynak, nie żyje!

Uśmiech wesoły zniknął z twarzy przybyłych; łzy płyną z pod powiek, na łóżeczko padają kwiaty.

A Franuś śpi z wyrazem spokoju na bladych usteczkach...

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Safanduły", komedja; jutro we czwartek „Gejsza", operetka; w piątek „Ulicznik paryski", komedja; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 5 oddziałach Wł. Anczyca; wieczorem o godzinie pół do 8 „Szatani na ziemi", operetka.

Bibljoteki strażackiej wyszedł nakładem Związku strażackiego tomik 16 i zawiera obrazek w 2 odsłonach p. t. „Poświęcenie strażaka" przez Adolfa Szczerbowskiego, członka ochotniczej straży pożarnej w Oświęcimiu. Obrazek ten napisany wcale udatnym wierszem o szlachetnej treści z życia strażackiego, nadaje się do przedstawień amatorskich.

Z izby sądowej.

Lipsk 22 listopada.

(Zdrada stanu).

Poces o zdradę stanu przeciw Izydorowi Dekock z Metzu za zdejmowanie planów z twierdz zakończył się. Oskarżony skazany został na sześć lat więzienia, dziesięć lat utraty praw obywatelskich i na dozór policyjny.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Austro-węgiersko-szwajcarski związek kolejowy.** Z dniem 1 grudnia 1898 wchodzi w życie nowa taryfa, część IV, zeszyt 4 (taryfa wyjątkowa dla drzewa).

— **Dyrekcja kolei państwowych** donosi, iż z dniem 20 listopada br. następuje zmiana dotychczasowej nazwy stacji „Grein" na przestrzeni Mauthhausen - Grein leżącej, na nową „Grein (Bad Kreuzen)".

Awantury obstrukcyjne w sejmie węgierskim.

Budapeszt 22 listopada. Wczoraj o godz. 6 wieczorem rozpoczęło się posiedzenie izby. Skoro min. Fejervary pojawił się na sali, przyjęło go stronnictwo liberalne (rządowe) frenetycznemi oklaskami i okrzykami *„eljen"*, z lewicy natomiast odezwały się gwałtowne wołania: „za drzwi z nim!" Minister i poseł Horanszky — wśród ogłuszającego wrzasku — podnoszą się na swych fotelach równocześnie, aby głos zabrać, lecz nikt nie jest w stanie ich zrozumieć. Posłowie Polonyi i Rakovszky, walą w swe pulty grubemi jakiemiś tomami. Prezydent dzwoni ustawicznie, a Fejervary nadaremnie usiłuje przemówić. Wreszcie prezydent zawiesza posiedzenie na godzinę. Gdy po jej upływie (g. 7) posiedzenie się rozpoczęło odezwały się z galerji wrogie dla ministra obrony okrzyki. Komisarze sejmowi rychło przywrócili porządek, ale nie na długo. Sceny poprzednie powtarzają się z całą skrupulatnością: z prawicy oklaski dla Fejervaryego i okrzyki *„eljen"*, z lewicy wołania „za drzwi z nim". Z ław liberalnych słychać: „Do wiedeńskiego parlamentu z wami! To św...... ostatnie!" Wszystkie wysiłki ministra, aby módz głos zabrać, okazują się bezowocne. Posiedzenie znów na 1/2 godziny przerwane. Rozdrażnienie przenosi się na ten czas do kuloarów.

O godz. pół do 9 trzeci początek posiedzenia. Fejervary próbuje przemówić, na co opozycja podnosi pisk, wrzask, gwizdanie, bębnienie w pulty itp. Znów przerwa jednogodzinna. Czwarty początek o godz. trzy kwadranse na 10 — te same awantury: na prawicy brawa i *eljen*, na lewicy wyją, gwiżdżą, tupią, walą w pulty itd. Prezydent raz jeszcze przerwał teraz posiedzenie, poczem o godz. pół do 12, gdy się izba zebrała po raz piąty, zamknął posiedzenie do dnia następnego. Odpowiedziano mu z lewicy wrzawą piekielną Posłowie opozycyjni i studenci na galerjach pozostali jeszcze przez jakiś czas w sali. Ci ostatni zaczęli oklaskiwać pierwszych, chustkami powiewać w powietrzu, wreszcie zaintonowali pieśń koszutowską. Wówczas weszła na galerję policja i wydaliła ze sali demonstrantów. Na ulicy kilku z nich uwięziono.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 22 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu komisji ugodowej przyjęto artykuły II i III związku cłowo-handlowego. Nad 3 dalszemi odbywały się rozprawy, poczem posiedzenie przerwano do dnia dzisiejszego.

Wiedeń 22 listopada. Nuntium austrj. deputacji kwotowej orzeka, że odrzucenie wniosków deputacji austrjackiej przez węgierską, nie było bynajmniej niespodzianką, gdyż tuż po zebraniu się obu deputacyj w Budapeszcie, zapowiedziano w tamtejszych dziennikach, iż propozycje austrjackie są wzręcz nie do przyjęcia. Niespodzianką był jedynie komunikat pisemny, a zwłaszcza jego ton, wprost bezprzykładny... Wobec tego, że członkowie obu deputacyj przestrzegali wobec siebie jak najprzyjaźniejszych form towarzyskich, można było oczekiwać, że jakkolwiek porozumienie nie przyjdzie do skutku, to jednak obrady nie zostaną w sposób szorstki zerwane.

Ze strony austrjackiej — kończy *nuntium* — można z wielkiem jeno ubolewaniem stwierdzić, iż długie i uciążliwe rokowania pozostały bezowocne. Równocześnie atoli musi być z całą stanowczością odpartą ta uwaga ze strony węgierskiej, jakoby z niektórych pozycyj rachunku austrjackiego przebijała tendencja, iżby wynik końcowy dla Austrji jak najkorzystniej wypadł — bez względu nawet na postulaty sprawiedliwości i słuszności!

Wiedeń 22 listopada. Prezydent dr. Fuchs zagaiwszy posiedzenie, zawiadamia izbę, iż posłowie; Keil (katolickie stronnictwo ludowe) i Laginja (Słoweniec), złożyli mandaty do komisji ugodowej. Następnie odczytano szereg interpelacyj i wniosków, a między innymi wniosek p. Weisera, który wspominając o ostatnich katastrofach kolejowych w Galicji, widzi ich przyczynę w nadzwyczajnem obarczaniu służby kolejowej, licho płatnej, obowiązkami, którym podołać nie leży w ludzkich siłach. Wnioskodawca żąda przeto: 1. aby urzędnikom ruchu dawano co roku urlop 3-tygodniowy dla wypoczynku, 2. aby powiększono liczbę urzędników i 3. aby podwyższono płacę zwrotniczym.

Z kolei minister sprawiedliwości dr. Ruber odpowiada na rozmaite interpelacje, a między innemi i na kilka interpelacyj wniesionych przez posłów polskich.

W odpowiedzi na interpelację ks. Szpondra i dra Danielaka w sprawie znanego procesu Färberów w Krakowie, oświadcza minister, że sprawa ta nie daje prawa do uogólniania stosunków sądowych w Galicji. Akta tej sprawy są przedmiotem bardzo ścisłych dochodzeń.

Na interpelację dr. Danielaka w sprawie lichwy, nanującej w okręgu sądu jasielskiego i na zapytanie jego, dlaczego tamtejsza prokuratorja nie wystąpiła przeciw lichwiarzom, oświadcza minister, że odnosił się do władz miejscowych, odpowiedziano mu jednak, że dotąd nie było wcale powodu wkraczania ze strony prokuratorji. Zresztą minister wydał już polecenie, aby kwestja, czy grozi dłużnikowi ruina ekonomiczna, rozstrzygana była w przyszłości przez sądy, a nie przez prokuratorję.

Dalej odpowiada minister na interpelację p. Stapińskiego w sprawie likwidacji Banku włościańskiego we Lwowie i stwierdza, że likwidacja rozłożona została na tak długi czas właśnie ze względu na interes dłużników.

W odpowiedzi na interpelację p. Stojałowskiego, co do Franciszka Mazona, którego aresztowano pod zarzutem zdrady majestatu, minister przyznaje, że w Galicji i na Bukowinie areszty śledcze trwają dłużej, niż w innych krajach i że pod tym względem pożałowania godne panują stosunki, przyrzeka jednak, że będzie się starał zaradzić temu w przyszłości. Co do poruszonej sprawy, minister zawiadamia, że Mazon uchwałą sądu krajow. w Krakowie 3 bm. puszczony został na wolność.

Z kolei odpowiada również minister kolei na kilka dawniejszych interpelacyj, poczem izba godzi się, aby jako punkt pierwszy porządku dziennego (przed sprawą stanu wyjątkowego w Galicji) postawić sprawę traktatu handlowego z Japonją.

Zabiera głos referent tego przedmiotu p. Kozłowski.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Ołomuniec 22 listopada. Kolegjum delegatów tutejszej rady miejskiej uchwaliło rezolucję przeciw utworzeniu politechniki czeskiej na Morawji, która jakoby postanowioną została w celu uszczuplenia niemieckiego stanu posiadania w tej prowincji. Kolegjum domaga się ponownie kreowania niemieckiej wszechnicy w Ołomuńcu.

Tryjest 22 listopada. Wczoraj zakończony został proces przeciw demonstrantom włoskim w kamieniołomach Nabresiny. Z 37 oskarżonych uwolniono zupełnie 14, reszta skazana na kary więzienne od 14 dni do 2 lat.

Paryż 22 listopada. Trybunał kasacyjny przesłuchiwał wczoraj jenerałów Gonse'a i Roger'a.

Na wczorajszem posiedzeniu komisji pokojowej, delegaci amerykańscy odrzucili sąd rozjemczy i wystąpili z nowemi propozycjami. Wedle *Temps'a*, ofiarowują Stany Zjednoczone Hiszpanji za Filipiny 20 miljonów dolarów, a oprócz tego pewne korzyści traktatowe dla handlu hiszpańskiego.

Izba poselska przyjęła 492 głosami przeciw 43 wszystkie wnioski o ułaskawienie za przestępstwa prasowe, dalej przeciw prawu o stowarzyszaniu i zgromadzaniu się.

Deputowany br. Reille zmarł tutaj.

Literat rosyjski Mieczysław Goldberg (żyd) i wydalony swego czasu z Szwajcarji drukarz Germain, zostali za utrzymywanie stosunków z zagranicznymi rewolucjonistami z Fransji wydaleni.

Pomiędzy Francją i Włochami przyszedł do skutku układ handlowy, zapewniający Francji najwyższe korzyści cłowe.

Wiedeń 22. listopada. Radca wyższego sądu krajowego w Krakowie. Stanisław Majer, otrzymał przy sposobności przejścia w stan spoczynku, tytuł i charakter radcy dworu. — Adjunkt prokuratorji skarbu i docent prywatny, dr. Władysław Jaworski, mianowany nadzwyczajnym profesocem austrjackiego prawa cywilnego na uniwersytecie Jagiellońskim.

Budapeszt 22 listopada. Pomiędzy miejscowościami Aszod i Bagh zderzyły się dwa pociągi towarowe. Z porsonalu służbowego na szczęście nikt nie zginął, ucierpiały jedynie wagony i maszyny.

Hamburg 22 listopada. Tutejszy wyższy sąd krajowy zatwierdził wyrok pierwszej instancji przeciw fotografom Wilkemu i Priesterowi, wedle którego zakazano obu, pod karą 6 miesięcznego więzienia za każdy poszczególny wypadek, reprodukcyj z płyt fotograficznych, zdjętych ze zwłok Bismarcka w dniu 30 lipca b. r.

Rzym 22 listopada. W izbie odpowiadał Canevaro na interpelację w sprawie Rabirty, która załatwioną już została w sposób jak najbardziej przyjacielski i zadowalający.

W odpowiedzi swojej na odnośną interpelację w sprawie Kolumbji, dał minister wyraz nadziei, że rząd kolumbijski wejdzie wkrótce w bezpośredni i przyjacielski kontakt z Włochami.

Agensia Stefani ogłasza notę, dotyczącą zawarcia traktatu handlowego z Francją.

Paryż 22 listopada. *Figaro* donosi, że trybunał kasacyjny wyraził życzenie, ażeby wszystkie akta, odnoszące się do sfałszowania karty pneumatycznej, t. z. *petit bieu*, wcielono do aktów rewizji procesu Dreyfusa. Wobec tego jenerał Zurlinden zdecydowany jest podobno odroczyć zwołanie sądu wojennego na Picquarta. Picquart, który podobno wydany ma być sądom cywilnym, zażąda w takim razie wypuszczenia go na wolność i żądanie to, jak sądzi *Figaro*, zostanie spełnione.

Matin zapewnia, że Zurlinden poweźmie jutro decyzję w sprawie Picquarta.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 22 listopada.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 352 87, Węg. Kredyty 381·50, Anglobanki 153 25, Wiedeńsk. „Bankverein" 260·25, Unjony 290 —, Laenderbank 223·25, Sztacbany 352·—, Lombardy 69·—, Elbetahle 256 75, Kolej północno-zachodnia 241 50, Tytuniowe 121·75, Rima 265·75, Alpiny 176·40 Renta majowa 100 85, Węg. renta koronowa 97·70 Losy tureckie 57·90. Marki niemieckie —·—. Usposobienie mocne.

Berlin 22 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 220·75 (352·50). Sztacbany 149.40 (351·76), Lombardy 30 — (70·21), Disconto 192·50. Usposobienie mocne.

Frankfurt 22 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 297 87 (352 50), Sztacbany 297·— (351 80). Lombardy, 61·75 (70·51), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 192 60. Usposobienie mocne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 22 listopada godz. 2 min. —.

Alpiny	175 90	Galic. oblig. prop.	97·50
Akcje kredytowe	352 37	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	381·—	Akcje tyton.	121·75
Anglobanki	153·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	96 70
Unjony	290·—		
Ludwiki	—·—	Elbethale	257·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	224·50
Lombardy	68 50	Renta złota węg.	119 75
Losy tureckie	57 80	Bankvereiny	260 50
Staatsbany	351·75	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	291·—	Ruble	128·12

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 22 listopada 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·25 do 212 25 Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 290 — do 293·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 376 — do 386·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260 — do 265 —. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208 50 do 211·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110 70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97 30 do 98·—. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97 30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 95 20 do 95 90.

III. Oblig. za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97 60 do 98 30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102 30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98 20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 104·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·30 do 98 —. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 94 50 do 95 20.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27 50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 51·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·65 do 5·75. Napoleon'dor od 9·52 do 9·62. Półimperjał 9·50 do 9·60. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27 60 do 1·28 60 100 marek niem. 58·75 do 59 20.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22 listopada 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. S. hr. Plater-Zyberg z Moszkowa. W. hr. Rostworowski z Torskiego. Hr. Łububieńska z Krakowa. Ks. Sapieżyna z Bilki. H. hr. Potworowski z Ratcza. M. Zwoliński z Pauszówki. T. Wydżga z Wożuczyna. Z. Białobrzeski z Ropienki. G. Kaufmann z Sołotwiny. W. Vadasz z Budapesztu. K. Littmann z Tarnopola. Dr. Seinfeld z Krakowa. W. Długosz z Borysławia. A. Koczanowicz z Korzenia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(13)

Dr Józef Weigel.

Jan Śniadecki.

(Ciąg dalszy).

Nie ostało się dla rektora na waśniach z Grodkiem, boć Czacki, któremu żal było tracić dobrego nauczyciela, napisał doń list pełen wymówek.

Pokazało się później, jak trafny był wybór Śniadeckiego i jak młodzież garnęła się na wykłady ojca genjalnego poety. Cóż kiedy zgasł tak rychło. Ciekawą jest korespondencja Śniadeckiego ze starym jego przyjacielem ojcem kuratora, księciem jenerałem ziem podolskich, a wówczas już feldmarszałkiem austrjackim, prowadzona od 1809—1811 r., z której dowiadujemy się o owczesnych sporach co do ortografji polskiej i co do starań kuratora i rektora, by bibljotekę Załuskich przenieść do Wilna, co jednak udaremnił stary hrabia Strogonow w Petersburgu; a dalej by choć wyjednać w Petersburgu pozwolenie przepisywania manuskryptów tej bibljoteki, odnoszących się do historji Polski, co się wreszcie udało i do której to pracy przeznaczał Śniadecki Lelewela. Zamiar ten jednak niestety nie został wykonany. Wspomina też Śniadecki o pertraktacjach z Pijarami celem nabycia rękopisów Dogiela dla Wilna, ważnych dla dyplomacji polskiej, i broni się od powoływania Niemców na profesorów, mówiąc, że Niemcy to kraj bogaty i rozrzutny w erudycję, ale nie bardzo zamożny w smak czysty i delikatny.

Zostawszy rektorem po raz drugi, zabrał się Śniadecki gorliwie do urządzenia szkół Białostockich i Białomskich, a przedewszystkiem wyjednania im odpowiednich funduszów, ku czemu zachęcał obywateli do składek na szkoły. Wizytatorem szkół mianował Marcina Zaleskiego. Zarazem przyczynił się wielce do założenia w Wilnie zakładu głuchoniemych, nie mógł jednak przeprzeć zamiaru oddzielenia funduszu edukacyjnego od ogólnych skarbowych dochodów. Wojna niebawem wybuchła przeszkodziła wejściu w życie pięknego projektu, utrzymywania z funduszów pojezuickich stu biednych uczni w Wilnie, a pięćdziesięciu na Wołyniu. Również nie udało się sprowadzić pięknej bibljoteki kanclerza litewskiego Chreptowicza, obfitującej w dawne dzieła polskie, którą kanclerz przeznaczył był dla Wilna, do tego miasta.

Z kuratorem niezawsze rektor się zgadzał, mianowicie opierał się jego chęciom sprowadzania obcych profesorów, nieumiejących po polsku do Wilna, twierdząc słusznie, że odstrasza to własną młodzież od kształcenia się w tym zawodzie, a oprócz tego, cudzoziemcy, nie umiejący po polsku, używanymi być nie mogą do rozmaitych spraw, których załatwianie nieraz profesorom musi być polecone poza obrębem właściwego ich urzędu. Mimo to rektor nie był przeciwny sprowadzaniu cudziemców na katedry, na które rodzimych kandydatów nie miał i tak chciał sprowadzić na profesora historji Multebruna z Paryża, gdy Lelewel był do tego jeszcze za młody, a Bandtkie z Warszawy z powodu wydawania swego słownika wydalić się nie mógł. Maltebrun jednak odmówił, a rektor spowodował go tylko do poprawy licznych błędów co do Polski w jego geografji, wówczas bardzo sławnej. W Wilnie dbały był przedewszystkiem o wykłady w języku ojczystym i o jego czystość i nie darował nigdy omyłek gramatycznych w mowie lub piśmie nikomu, nawet poważnym literatom. I tak napisał zaraz do księdza Osińskiego, profesora języka polskiego w Krzemieńcu list z wymówkami, gdy natrafił w drukowanym prospekcie nauk w gimnazjum krzemienieckiem na wiele błędów gramatycznych, czem wielce zraził sobie i Osińskiego i prefekta Jarkowskiego, a jeden tylko Czacki milczał, czując prawdę.

W tym samym roku przeznaczył car 60.000 rubli na bibljotekę i na gabinet mineralogiczny w Wilnie. Rektor natychmiast zamówił w Paryżu kosztowny zbiór książek, tyczących się historji, geografji, podróży i nauk przyrodniczych, a w Niemczech książki najnowsze o literaturze starożytnej. Na dowód, jak nieznacznym był ówczesny handel księgarski i jaki brak komunikacji z dalszą Europą, przytaczam fakt, iż do zamówienia i sprowadzenia tych książek do Wilna uproszone były prywatne osoby, jak naprzykład w Paryżu hrabia Choiseul Gouffier, jako członek honorowy uniwersytetu wileńskiego.

Przemowa rektora do młodzieży przy rozpoczęciu roku szkolnego 15 go września 1811, przekonuje nas o głębokiej i prawdziwej religijności Śniadeckiego, mimo jego ciągłych walk z zakonami. Rektor mówił do młodzi „o wielkich owych prawdach, które przez dom modlitwy wskazują jej drogę do przybytku nauk, które ze zdrowej filozofji wyprowadzają przekonanie, że bez czystej religji niemasz skutecznej w ludziach siły na powściągnienie gwałtownych namiętności i na zabezpieczenie od nich towarzyskiego porządku". Wiele też wymagał w tym względzie od nauczycieli i surowo gromił starszych, nie starających się dać dobrego przykładu młodszym. Dowiedziawszy się, iż w pewnej szkole powiatowej nauczyciel nie odbył aktu religijnego na święta wielkanocne, napisał do naczelnika szkoły: „Uniwersytet podobnego zgorszenia młodzi przez publicznego nauczyciela szkół, który być powinien we wszystkiem wzorem i przykładem, cierpieć nie myśli. Bolesną jest dla mnie rzeczą, słyszeć o ludziach do instrukcji publicznej użytych, tak dalece obłąkanych, iż tego nie widzą, że religja jest najbezpieczniejszą podporą porządku towarzyskiego i moralności, bez której nauka jest darem haniebnym i szkodliwym, jak miecz w ręku szalonego". Młodzież też pod Śniadeckim prowadziła się wzorowo. Sam rektor najlepszy przykład dawał, jako człowiek surowy w obyczajach swoich i przykro mu było widywać co chwila sekularyzujących się młodych zakonników, należących do zgromadzeń, trudniących się wychowaniem młodzieży, którzy poduczywszy się zaledwie coś niecoś, opuszczali zakony i narażali je na brak nauczycieli. Pisał nawet w tym względzie do metropolity Siestrieńcewicza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(68)

Henryk I. Roux.

Władca Chwili.

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

XX.

Od godziny już przedzierali się przez gąszcze, unikając starannie światłem księżycowem oblanych polanek. Zbliżano się już do okolic w której kule forpoczt francuskich mogły stać dla uciekających niebezpiecznemi. Campasolo zdradzał co raz większy niepokój, przyczyna jego jednak zdawała się spoczywać gdzieindziej. Już kilka razy zatrzymał mula i nakazał ciszę, gdy doktor choć stłumionym głosem chciał przemawiać do Corony. Teraz dał proboszczowi do trzymania karabin i rzucił się plackiem, przytykając ucho do ziemi. Pozostali zrozumieli natychmiast, że chodzi tu o jakieś grożące im niebezpieczeństwo, aczkolwiek nie słyszeli nic.

Campasolo leżał ciągle jeszcze na ziemi, podnosząc od czasu do czasu głowę i kładąc ją znowu na ziemi, jak lekarz, który badając chorego, chciałby mieć przedtem pewność, nim wypowie prawdziwą diagnozę. Gdy nareszcie powstał, nie można było zobaczyć rysów jego twarzy, gdyż nasunął głęboko na oczy kapelusz filcowy, ale z tonu jego słów przemawiała cała powaga położenia.

— Ścigają nas... puścili psy naszym śladem.

Inni zaczęli nadsłuchiwać w kierunku, w którym Campasolo wskazywał. Wszyscy troje zdawali się słyszeć tętent kopyt końskich, zmięszany z głośnem szczekaniem psów.

Czy Dżuadzi, którzy czuwali nad duarem, zauważyli, że niewolnica która poszła po wodę, nie powróciła i wysłali teraz konny pościg, czy też Khuani spostrzegli figla, jakiego im proboszcz wypłatał? Bystry węglarz nie długo się wahał między temi dwiema możliwościami. Zdawało mu się nieprawdopodobnem, że w zamieszaniu, jakie spowodowała śmierć basz-agi, wojownicy chcieliby tracić czas na ściganie niewolnicy.

Z wahaniem, jakby się obawiał wyrazić swojego właściwego zdania, rzekł:

— Bez wątpienia nie są to Dżuadzi z duaru, lecz towarzysze Beni-Flika, którzy wpadli na nasz ślad.

Doktor spojrzał przy świetle księżyca na zegarek. Z piersi jego uleciało głębokie westchnienie. Zrozumiał, co to znaczy i odparł poważnie i stanowczo:

— Rozumiem, Campasolo, i dziękuję ci za twoją szczerość. Jeźdzcy, którzy pędzą za nami, nie ścigają panny Mazurier, lecz mnie. Patrzyłem właśnie na zegarek: Beni-Flik, który pozostał na mojem miejscu w namiocie, musiał już od dawna przyjść do siebie. Narobił natychmiast hałasu, jego towarzysze wybrali się natychmiast w drogę, a psy z łatwością wprowadziły ich na nasz ślad. Obowiązek mój jest jasny. Związaliśmy się w jedno przedsięwzięcie. Skutki mej nieostrożności nie powinny się na niem odbić. Panna Mazurier musi natychmiast zsiąść z muła — a wy będziecie dalej szli przez gąszcze, ja wsiądę na muła i powrócę na ślad. Odwrócę pogoń w inną stronę i zwabię ich przy pomocy muła. Zwierzę pędzi doskonale i przez pewien czas dotrzyma kroku ich koniom.

W części były te słowa dla Corony niezrozumiałe. Zrozumiała tylko, że chce ją opuścić, aby odwrócić pogoń. Na to poświęcenie nie chciała pozwolić pod żadnym warunkiem.

— Tego nie chcę — rzekła drżącym z wzruszenia głosem. — Marc, co pan mówisz?

— Prawdę — odparł Campasolo poważnie. — Prędko, niech pani zsiada! Doktor spełnia tylko swoją powinność. Poszedłbym chętnie zamiast niego, gdybym nie musiał tutaj pozostać.

Domawiając tych słów zniósł Coronę z siodła. Zanim mogła jeszcze coś przemówić, wsiadł doktor na muła i zawrócił go. Odjechał spory kawałek i odwróciwszy się raz jeszcze, zawołał:

— Życzę wam wszystkim szczęścia, a panią żegnam!

Wszyscy troje patrzyli za nim i widzieli, jak popędzał muła z całych sił, aby jak najprędzej dostać się na ścieżkę. Campasolo i proboszcz wydali okrzyk przerażenia i zgrozy. Zamiast się zwrócić na lewo ku rzece, doktor pogalopował na prawo, wprost na prześladowców.

— Szalony! — zawołał proboszcz.

— Nie, nie szalony — odparł Campasolo — wraca tam, do tego miejsca, w którem ze ścieżki skręciliśmy w krzaki. Wie, że psy zawahają się na tem miejscu i chce je wszystkie zwabić za sobą... ale przy tem zabiją go... Nie możemy tego ścierpieć... Taki dzielny człowiek!...

Przyłożył karabin do ramienia i mierzył. Proboszcz zrozumiał, że kula była przeznaczona dla muła. Podbiwszy lufę w górę, zawołał z wyrzutem:

— Campasolo, czy nie pamiętasz już, kogo mamy ocalić.

Corona była na pół nieżywa. Patrzyła ciągle w kierunku, w którym zniknął doktor. Stała nieruchoma, niezdolna do wymówienia jednego słowa; drgnęła usłyszawszy po chwili kilka strzałów.

Proboszcz i Campasolo rzucili się na ziemię i nadsłuchiwali.

Nagle rzekł proboszcz:

— Oddalają się... a on powraca... może to naprawdę być także ktoś z pogoni.

— Nie, to muł powraca — oświadczył Campasolo po chwili, — ale do djabła... nie dźwiga na sobie jeźdzca!

Proboszcz rzucił się w krzaki naprzeciw muła.

— Muszę zobaczyć, czy doktorowi nie będzie można pomódz — rzekł i zniknął w krzakach.

W ciszy, jaka nastąpiła po strzałach, Corona i węglarz usłyszeli tętent kopyt zbliżającego się do nich muła. Zatrzymał się na ścieżce, a proboszcz go schwytał. Ujął cugle i wprowadził zwierzę na polankę, gdzie kule Khuana prawdopodobnie dosięgły doktora.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·56 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.